

## Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1-20; półrocznie 60 ct.; kwartalnie 30 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 35 ct.

Na prowincyi: rocznie 1-50; półrocznie 80 ct.; kwartalnie 40 ct.

Do Niemiec: rocznie 3 marki.

Do Francyi: rocznie 6 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty.

# NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partii socjalno-demokratycznej.

Redakcja,

administracja i ekspedycja  
ul. Wałowa 1. 15 l. p.

wchód także z ul. Sobieskiego 1. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy:  
Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz 1. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numery nabywać można  
w Biurach dzienników p. Plona, ulica  
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica  
Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz.

Wychodzi drugiego i czwartego piątku każdego miesiąca.

Odpowiedz. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

Z następnym numerem rozpoczynamy nowy kwartał, przeto prenumeratorowie kwartalni powinni natychmiast nadesłać prenumeratę, w przeciwnym razie nie otrzymają następnego numeru.

**W Imieniu Jego Ck. Mości!** Ck. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł, na mocy §§ 489 i 493 pk. i § 37 u. pr., że treść artykułów umieszczonych w nr. 17. czasopisma »Nowy Robotnik« z dnia 14. września 1894 pod napisami: 1) »Cesarz we Lwowie«, 2) »Chiny«, 3) »Proletaryat«, 4) »Obraza majestatu«, 5) »Reforma agrarna«, 6) »Geniusz rewolucyi«, 7) »Prześladowania polityczne«, zawierają: ad 1) znamiona zbrodni z § 63 uk., ad 2) znamiona zbrodni z § 65 a. uk., ad 3) znamiona występku z § 360 uk., ad 4) występku z art. VII. ust. z 17. grudnia 1862. nr. 8. Dpp., ad 5) znamiona występku z § 302 uk., ad 6) znamiona występku z § 305 uk., a ad 7) znamiona występku z § 300 uk. i art. VII. ust. 17. grudnia 1862. L. 8. dpp., zatem usprawiedliwioną jest zarządza przez ck. prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody: Treść artykułu »Cesarz we Lwowie« ubliża cześci jego cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, w czem nieszczą się znamiona zbrodni z § 63 uk.

W artykule »Chiny« objawiono dążności wzburzenia wzdąży i nienawiści przeciw Administracji Państwowej, w czem mieszcza się znamiona zbrodni z § 65 uk.

W artykule »Proletaryat« autor wyszydza rozporządzenie ck. Dyrekcji policji lwowskiej, tem samem poniża to zarządzenie Władzy, co stanowi występku z § 300 uk.

W artykule »Obraza Majestatu« ogłoszono szczegóły odnoszące się do śledztwa sądowo karnego, toczącego się w pewnym sądzie o obrazę Majestatu przed ukończeniem tego śledztwa co stanowi występku z art. VII. ustawy z 17. grudnia 1862. L. 8. r. 1863 Dzpp.

W artykule »Reforma agrarna« autor porównując stosunki agrarne w Galicji z tymi, jakie w Sycylii wywołały rozruchy chłopskie, zdąża do wywołania u tutejszych włóścian nienawiści ku posiadaczom większej własności, co stanowi występku z § 302 uk.

Artykuł »Geniusz rewolucyi« wysławia ducha rewolucyjnego i dążenia socjalno-rewolucyjne ku przewrotowi obecných stosunków, a tem samem zachęca do czynów prawem zakazanych, co stanowi występku z § 305 uk.

Artykuł »Prześladowania polityczne« wreszcie zarzuca władzom, że wypadki połączone z obchodem 1 Maja 1894, dały z góry przewidzianą sposobność do prześladowania socjalistów, że wytoczono procesa karne robotnikom, co jest zdolnem wzburzyć wzdąży i nienawiść przeciw ck. organom rządowym — co stanowi występku z § 300 uk. i art. VII. ust. z 17. grudnia 1862 l. 8. 1863 Dzpp.

Lwów dnia 20. września 1894.

Podpis nieczytelny.

## Towarzysze i Towarzyszki!

Za dwa tygodnie będzie otwarty parlament. Pisma pańskie zapowiadają już, o czem panowie posłowie radzić będą, mianowicie o reformie prawa cywilnego i o nowej ustawie

podatkowej, ale o reformie wyborczej ani nawet nie wspominają. Aby więc panom, stojącym u steru rządu, przypomnieć sprawę zaprowadzenia powszechných wyborów, urządza partya nasza w niedziele dnia 7. października w całej Austrii olbrzymią demonstracyę. W dniu tym odbędą się we wszystkich większych miastach i centrach fabrycznych wielkie zgromadzenia i to o ile możności pod gołem niebem. Na wszystkich zgromadzeniach uchwaloną zostanie jednobrzmiąca rezolucya żądająca *powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania dla wszystkich obywateli, bez różnicy płci, narodowości i wyznania, poczynsz od 21 roku życia.*

I my w Galicji weźmiemy udział w tej demonstracji. Towarzysze na prowincyi zapewne już rozpoczęli przygotowania co do zwołania zgromadzeń. Jeżeliby z jakichkolwiek powodów nie można było odbyć publicznego zgromadzenia, dobrzeby było urządzić zebranie poufne; starać się wszędzie należy o jak największy udział.

Musimy zmanifestować tłumny udział ludu.

We Lwowie odbędzie się również na 7. października to jest od niedzieli za tydzień rano wielkie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem na placu Kastrum. Bliższe szczegóły doniosą plakaty.

Robotnicy lwowscy, wzywamy Was, abyście wszyscy jak jeden mąż przybyli na to zgromadzenie. Niechaj też przyjdą żony i siostry Wasze!

Towarzysze, okażcie solidarność z robotnikami całej Austrii, okażcie, że leży Wam na sercu zdobycie prawa wybierania własnych zastępców do rady państwa, do tej rady, gdzie dziś panowie tylko rozstrzygają o naszym losie.

Kto pragnie polepszenia doli swojej, usunięcia nędzy, niszczącej życie nasze i dzieci naszych, ten przyjdzie na to zgromadzenie.

*Komitet mężów zaufania*  
partii socjalno-demokratycznej.

## Dr. Orłowski przed sądem.

Przez cały ubiegły tydzień toczyła się przed sądem przysięgłych w Krakowie nader interesująca rozprawa karna. Interesująca zaś nie dlatego, że sądzono bardzo „sprytnego“ jegomością, ale dlatego, że ten „sprytny“ jegomość, to był „naczelnym redaktorem“ katolickiego i ultrarządowego pisma „Kuryer polski“ w Krakowie, że po za nim widzimy całe szeregi wielmożnych panów hrabiów, dyrektorów banków i t. d. Sama mizerna egzystencya „rycerza o smutnej postaci“ Orłowskiego nie wieleby nas obchodziła; człowiek ten należy już do umarłych... Ale przejdźmy do rozprawy sądowej.

Prokuratorka oskarżała Orłowskiego o różne zbrodnie. Najpierw więc o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez zfałszowanie podpisu hr. Wojciecha Dzieduszyckiego na dwóch wekslach na 550 i na 700 zhr. Potem obwiniono go o wyłudzenie od tegoż hrabiego weksłu, potem osprzeniewierzenie „paniczowi“ Kaźmierzowi Ostaszewskiemu weksłu na sumę 3 tysięcy zhr., a wreszcie o lekkomyślne bankructwo, przyczem długi wynosiły przeszło

150 tysięcy zhr., a majątek przeszedł 2 tysiące. W toku rozprawy zeznał hrabia Dzieduszycki, że oba podpisy na wekslach są zfałszowane, a udowodniono, że Orłowski weksle te puścił w obieg. Kaźmierz Ostaszewski zeznał również w myśl aktu oskarżenia. Obaj ci świadkowie, jak i niemal wszyscy byli słuchani pod przysięgą. Historia lekkomyślnego bankructwa jest z poprzednimi zbrodniami ściśle związaną, a jest ona bardzo pouczającą.

W r. 1887 przywędrował do Krakowa biedny koncepient adwokacki, ospowaty, brzydki jak m...., mały człowieczyna z rzadkim wąsem, zadłużony mocno i nieznan. Był to Orłowski. Wkrótce „zawinął się“ koło interesów i w r. 1889 odkupił pisemko krakowskie „Kuryera krakowskiego“, aby zeń zrobić „Kuryera polskiego“. Nie miał nic, ale miał tę rozpaczliwą zuchwałość karyerowiczów, która gotową jest na wszystko... Miejsca były już obsadzone, musiał więc dobrze się namyśleć nad tem, co ma ofiarować, aby zyskać protekcję i pieniądze. Stał też do usług ciemnej gromady zacołańców krakowskich i wogóle galicyjskich. On — Orłowski — miał być więcej papieskim, niż papież, miał być więcej policyjnym, niż policya, więcej rządowym, niż rząd. Ubogi karyerowicz nie znał skrupułów. Nic dziwnego, wszak wedle swoich ciągłych zeznań, pobierał pierwsze lekcye w redakcyi „Dziennika polskiego“, którego był niegdyś współpracownikiem. Wzniosłych przykłałów, jakie tam mu świeciły, nie zapomniał...

Poparcie miał od prof. uniw. dra Jordana i kanonika prof. Spisa, pieniądze dali panowie Adam Ostaszewski i „natechniony“ dziwak Wojciech hr. Dzieduszycki. Rozpoczęto robotę z hasłem napaści ohydnych na socjalistów i na demokratów, a obrony kleru, rządu i policji. »Kuryer polski« zeszedł wkrótce niżej, niż »Przegląd« Masłowskiego w tym kierunku. Uderzał w nim przedewszystkiem ton łaszący się wobec wszystkich, co wyzyskuje, gnębi, dusi, a denuncyacya i potwarz na wszystko, co cierpi i dąży do sprawiedliwości. Ta tylko jedna między »Kuryerem« a »Przeglądem« różnica, że pan Masłowski ma dziś wcale piękną willę we Lwowie przy ul. Sykstuskiej, a Orłowski zawędrował do kryminału do więzienia śledczego!

Jako »naczelnym« redaktorem Orłowski, który wedle zdania prokuratora nosił wówczas fałszywy tytuł doktora, znalazł się oczywiście w „najlepszym“ towarzystwie. Hrabowie, kanonicy, bankowi potentaci, członkowie »końskiego« kasyna, arcybiskup Dunajewski i t. d. wszystko to ścisłało dłoń tego obrońcy katolicyzmu i pogromcy »antinarodowych« socjalistów. Wymienimy tu tylko kilka nazwisk ludzi, którzy jego weksle podpisywali jako akceptanci lub jako żyrenci. A więc: hr. Dzieduszycki, hr. Borkowski, hr. Wiszniewski, pp. Hoszard, Sawicki i t. d. Oprócz tego był w towarzyskich stosunkach z p. hr. Scipio del Campo, p. Kieszkowskim dyrektorem Towarzystwa Ubezpieczeń, z p. Słękiem dyr. Kasy oszczędności i z wielu, wielu innymi.

Z drugiej strony postępowa młodzież uniwersytecka, robotnicy i demokraci niecierpieli go z głębi duszy. — Podczas rozruchów studenckich w r. 1889 policya musiała strzedz



lokalu redakcyj, bo młodzież chciała go znieszczyć do szczytu. Gdy w r. 1891 założono »Silę«, musieli robotnicy krakowscy wydać w Berlinie „list otwarty“ przeciw Orłowskiemu, aby się bronić od ohydnych napaści »Kuryera«. — Od tego też czasu wojna trwała bez przerwy!

Ale Orłowski nie miał funduszków. Pożycał więc na prawo i lewo, pożyczając wszędzie, żył i oddychał pożyczką, »pompując« bez żenady bogatych i biednych, przyjmując tak samo kilkanaście złr. od ubożego zecera, jak i tysiące od bogatych panów, których w swym dzienniku „obsługiwał“. Przytem mizerny ten człeczyna był aż do śmieszności próżnym. Rozbijał się, jeździł, wydawał uczy, palił niezmiernie drogie cygara, kupował ko bietom drogie bukiety i t. d.

Ale »finanse« nie dają ze sobą żartować... W pierwszych latach dopłacił główny opiekun Orłowskiego, Adam Ostaszewski (człowiek zapewne nader małej inteligencji) przeszło 60 tysięcy złr.

Założono we Lwowie filię, aby zdobyć stolicę kraju i zatruć wreszcie opinię publiczną całkiem skutecznie. Woźni »Kuryera« biegali z pojedynczymi numerami prosząc i zaklinając, by kto zapnumerował... wyrzucano ich często za drzwi. — Nie nie pomogło, że Orłowski urządzał różne uroczyste nabożeństwa z ceremoniami; zaufania sobie nie zdobył. Tylko garść bogaczy chętnie się nim posługiwała. Interes zaczął iść bardzo krzywo... i gdyby należało tę rzecz ocenić ze stanowiska uczciwości, to Orłowski powinien był dawno ogłosić się bankrutem, aby nowych długów nie mógł zaciągać. Uczciwość! Lepiej nie mówmy o niej tutaj.

Tymczasem w r. 1893 niejaki p. Józef Jarosz Rychter, zaskarżony przez Orłowskiego o obrazę honoru, ofiarował się przed sądem udowodnić: 1) że p. dr. Józef Orłowski w swej uniwersyteckiej młodości ukradł zegarek, 2) że p. Orł. ukradł adwokatowi Dulembie pieniądze na stempła przeznaczone, raz w kwocie 15, drugi raz w kwocie 75 zł, 3) że pan doktor O. miał jakiemś panu Czesławowi Zapalskiemu bez jego woli i wiedzy sprzedać zboże i t. d. Rozprawę tę odroczone i nie wiadomo, czy p. Rychter miał słusność. Ale, to samo co Rychter, mówili i inni ludzie.

Był to czas krytyczny dla Orłowskiego. Pierścienie zobowiązań wekslowych i długów

ściiskały się coraz bardziej i zaczęły wreszcie dusić »naczelnego« redaktora. Współpracownicy jego (a był między nimi i ks. Stysiński, który teraz przeszedł na protestantyzm!) jak szeszury z tonącego okrętu, zaczęli go zdradzać i porzucić, pieniędzy coraz trudniej było dostać, prenumerata się zmniejszała.

Wreszcie dłużnicy zasekwestrowali »Kuryera« i zadusili to ukochane dziecko Orłowskiego. On zaś sam powędrował do kozy.

Przez tydzień cały bronił się przed sądem, wprawdzie nie jak lew, ale jak stara baba, wzbuchając płaczem i przedstawiając, że przecież on niczego innego nie zrobił, jak tylko zwalczał »prawdy podkopujące wiarę i niszczące porządek społeczny«. Był zdumiony poprostu tem, że rząd go nie popierał, jego, który ślepo popierał większość Koła polskiego; był zaskoczony tem, że go prokuratora wzięła niedelikatnie za »manszester« i posadziła na ławie obwinionych! I zdumienie to nie jest weale dziwnem.

Wreszcie po tygodniu został Orłowski uwolniony przez werdykt przysięgłych. Teraz zapewne spróbują jego dawni panowie i służbodawcy otrząsać się z niego, jak się z niemitych owadów otrząsa... ale nie na wiele to się przyda! Świat robotniczy i ucziwa część opinii publicznej będą pamiętały o tym epizodzie z »publicystyki« galicyjskiej, bo jest on we wielu razach typowym. Typowem jest u nas (jak i gdzieindziej) w burżuazyjnej prasie to kupezenie »publicystów« swoim piórem, sprzedawaniem temu, kto da pieniądze.

A biedny Orłowski, który rozkoszuje się teraz wolnem powietrzem, na jakiś czas zupełnie nas nie obchodzi. W zaciszu prywatnego życia będzie zapewne rozpamiętywał o zmienności losów i będzie tem się pocieszał, że wiec katolicki odbyty w r. 1893 w Krakowie, złożył poufnie na podtrzymanie »Kuryera« około 6 tysięcy złr. — Tem go pasowano ostatecznie na rycerza »porządku«, której to nazwy my mu również nie odmawiamy. J. D.

**Gdzie anarchiści?**

O samych zasadach anarchii, o działaniu anarchistów w różnych krajach pi-ma nasze i mowcy na zgromadzeniach nieraz już wypowiadali zdanie. Powtarzać znane rzeczy

zbędnem jest i nudnem dla czytelnika. Wszędzie udowodniono że masowej organizacji proletaryatu, wyszkoleniu jego, usposobieniu do walki z klasami posiadającymi i to skutecznej walki, zdobywaniu pojedynczych stanowisk obronnych, aby wypierać z innych nieprzyjaciela — takiemu działaniu anarchia i jej wyznawcy tudzież »działacze« są pniem na drodze, cierniem w nodze. Jeżeli swym sposobem postępowania świadomie socjalistycznej organizacji chcą szkodzić, jeśli idą ręką w rękę z międzypaństwową (nie międzynarodową!) policją — piętnujemy ich dosadnie. Jeżeli zaś działają pod wpływem rozpaczki, wśród stosunków, które ich zimnej rozważki pozbawiają, stosunków, których ogarnąć i zrozumieć nie mogą — wtedy przypominamy im obowiązki proletariusza i właściwą dla niego wskazujemy drogę. Mogą wybierać.

Ale nas zajmują nateraz inni anarchiści. »Osobliwość«, dość powszechna w naszym społeczeństwie zwłaszcza.

Kto czytał ostatniemi czasy artykuły dzienników naszych »europejskich« z Krakowa i Lwowa, dostrzedz musiał, że w pi-smach tych skrzętnie omawiają, pilnie bardzo śledzą za dziełami opisującymi zasady nowoczesnego anarchizmu, za literaturą nadobną osnutą na tle tych zasad, i za »działaczami« i samymi ich czynami anarchistycznymi. Jak sobie wytłumaczyć to szczególne nabożeństwo, to rozlubowanie się, rozbieranie najdrobniejszych szczegółów życia »działaczy«? Jak upodobać sobie można w rzeczy, bądź cobądź potępionej nie tylko przez kodeksy karne? A ten sport pański nie jest szukaniem przyczyn, nie jest badaniem naukowem socyologicznem lub psychologicznem — a jest krytyką przez glansowane rękawiczki czynioną, jest przyjemnem podrażnianiem sobie nerwów, jest sportem co się zowie.

W wyższym stopniu niż sport widzimy tam naturę starego, ugłaskanego wilka, co ciągnie do lasu. Wszak w tym sporcie odzywa się anarchista szlachcic i magnat Rzeczypospolitej. Anarchista co zabijał ludzi pod bokiem króla na zamku krakowskim, anarchista co sprowadzał moskali z bagnetami do sali sejmowej, anarchista co chłopów strzelał na drzewach bezkarnie, anarchista co kładł veto, gdy Rzpta chciała krok naprzód ku dobru zrobić. Anarchista wysoko urodzony, którego rasy nie mogło zmienić krzyżowanie

**Wilja maroniarza.**

Szkic wiedeński.

Przy wejściu do parku, siedział młody maroniarz. Na dużym, trójnożnym kotle piekły się, sam środek kotła zabierając, kasztany, a na obwódki w kształcie wieńca rozłożyły się jabłka i kartofle. Jakoś dzisiaj nie często się jęgał po świeże zasoby, mieszczące się w dwóch workach tuż przy kotle i w siatce, zawieszanej na żelaznej sztabie ogrodzenia parkowego. Z rana mróz był dość silny, ale blisko południa puściło, a wieczorem niebo zaszło szaremi chmurami i śnieg w szerokich płatkach na ziemię spadał cichy i lekki, bez wiatru, bez zawieruchy. Nie pierwszy to w tej zimie dzień łagodny, ale tak mało przecież nigdy przed tem maroniarz nie przedawał. Godzina wprawdzie dopiero siódma, więc do dziesiątej niejedyn może jeszcze cent utargować, ale jakoś dziś nie wierzył, by mu lepiej poszło, niż szło dotychczas. I upieczone kasztany mu zostaną i jabłka i kartofle. Czemu to nie wierzył? Wszak on codziennie dokładnie umiał oznaczać, ile z każdego gatunku upiec potrzeba — a to nie tak łatwa rzecz. Bo przyjdzie kto kasztany kupować, a one nie dopieczone, to go ofuknie i pójdzie dalej, a więc dla maroniarza strata, upiecze za dużo, znowu strata, bo niejedno na drugi dzień na nic się nie przyda, a jednak nigdy jeszcze się nie omylił; co najwyżej, zostały mu się raz albo drugi dwa, trzy kasztanki i tyleż jabłek i kartofli, a to samemu można zjeść. Tylko dzisiaj grubo się pomylił, grubo! »Maroni, maroni«, ciągle jeszcze próbował nawoły-

waniem przywabić przechodniów, ale darmo. Dziwno, jak to dziś ludzie gonią, jakby na każdego ktoś czekał.

Śnieg ciągle płatkami sypał, białym obrusem wszystko nakrywając i gościniec i chodniki i dachy, a wszędzie mile wiatany, tylko nie u maroniarza. Inną razą mało się śniegiem gryzł. Z kotła prędko go sprzątał, a na siebie dał padać, póki śnieg własnym ciężarem się nie przewalił, albo w końcu i sam się zeń otrząsł. Dziś śniegiem się gorszył, on by mróz wolał. Zimna się nie bał. Okrągła, gruba czapka, zasunięta po uszy, surdut długi po kolana, dobrze watowany, buty wielkie z cholewami na zewnątrz smalcem wysmarowane, a w środku pod onuckami wyłożone słomą broniły go od zimna, a choćby był mróz i największy, przy żarzących węglach zawsze ogrzać się można. No, a z mrozem interes idzie. A tu nic, jak śnieg; kupa upieczonych kasztanów leży i leży, a już to z jabłek i kartofli ani jeden kawałek nie sprzedany.

Kasztanów przecież nieco ubyło. Kupiła ich za parę centów para zakochana, zdążająca do parku na kilka chwil bez świadków; przeszedł z matką chłopak mały, a choć mu widać spieszo, przed maroniarzem przecież się zatrzymał; nareszcie jakaś arystokratka czwórka na kociół rzuciła i ledwo dwa kasztany wzięła, oddaliła się, pewnie jej nie o kasztany chodziło... ot nastrój świąteczny do datku ją skłonił. Wszak to wilja!

Wilja, tak, ale nie u maroniarza. On siedział napuszony i patrzył bezmyślnie to na kociół, to na latarnie, to na tramwaje, które dzwonekami pobrękując, prawie pró-

żne po szynach się przesuwają. Właśnie ósma wybiła. Znowu tam ktoś gościniec krzyżując, do maroniarza się zbliża. To posługacz miejski z dużem drzewkiem Chrystusowem, staje przed kotłem i każe sobie włożyć do każdej kieszeni jeden kartofel. Ma ręce przeziębnięte, a na pieczonych kartoflach najlepiej je ogrzać. Przechylając się nieco, aby z lewej kieszeni dwa centy wyjąć, posługacz drzewkiem dotknął twarzy maroniarza. Świeża woń zielonej jodełki tak nagle wleciała w nos maroniarzowi, że kichnął, aż mu w uszach dzwoniło.

Posługacz szybkim krokiem poszedł dalej.

Człowieku, nie spiesz się! Gdzie pamiętki świąteczne tak późno, tak gotowe kupują, jak ubranie u Rotbergera\*), tam drzewko Chrystusowe nigdy zapóźno nie przyjdzie. Maroniarz patrzył za znikającym drzewkiem, od którego taki piękny szedł zapach leśny a silny; patrzył już nie tak gniewnie i zgryźliwie, jak przedtem, — to dziś wilja! — chciałby zdaje się, szarawą mgłą okiem przeniknąć, bo tam daleko, daleko zielone szpilki drzewka go wabią. Śnieg nie przestał padać, ale maroniarz go nie widzi, ni śniegu, ni mgły, ni kotła, ni kasztanów, bo maroniarz — zasnął...

(Dokończenie nastąpi).

(Przedruk wzbroniony).

Bernard Tag.

\*) Rotberger, krawiec — milioner, właściciel największych składów gotowych ubrań.



## Korespondencye.

W Przemysłu, d. 23. września.

Dnia 9. bm. odbyło się u nas w sali Lodowni zgromadzenie ludowe. Na porządku dziennym było: Co słycać z reformą wyborczą? T. Reger z Krakowa w pięknej przemowie uzasadnił, że już za długo pozwalamy się ludzi obietnicami rządu, że przeszło na 600 zgromadzeniach w rozmaitych miejscowościach domagaliśmy się reformy wyborczej, że dzięki temu korona skłoniła się spełnić choć w części nasze słuszne żądania i rząd hr. Taaffe'go przedłożył już gotowy projekt reformy, która zaledwie małe ustępstwo dla nas zawierała, lecz koalicya, zagrożona utratą mandatów, obaliła rząd hr. Taaffe'go, ażeby lud nawet takiej reformy nie otrzymał. Dziś przed zebraniem się sesji parlamentarnej, pytamy się, co słycać z reformą wyborczą i domagamy się odpowiedzi nie innej, tylko powszechnego, równego tajnego i bezpośredniego głosowania. Gdyby jednak odpowiedź wypadła inaczej, to jesteśmy gotowi słuszne nasze żądania zdobyć zapomocą strejku generalnego, na który konstytucya austriacka nam zezwala, a strejkować będziemy bez centa tak, jak można bez centa budować barykady! Tu komisarz rządowy przerywa mowcy, na co tenże powtarza swoje zdanie z wyjaśnieniem, że on nie myśli nikogo zachęcać do budowania barykad, tylko powiada, że jak można dla jakiej sprawy poświęcać życie, tak można dla uzyskania pewnych praw głodować. Poczem przemawiał tow. Feuer, że na zimę zaczynają robotników z kolei wydalać a naczelnik, zapytany przez nich o przyczynę tego, odpowiedział, że kolej nie ma pieniędzy na utrzymanie ich. My wiemy, ile to pieniędzy wychodzi na przyjmowanie jednostki, jak uczy przywitane lub pożegnalne dla różnych dyrektorów lub naczelników, a dla utrzymania robotników, to zawsze brak pieniędzy w kasie. Poczem poddano pod głosowanie rezolucyę: »Zgromadzenie domaga się w imię sprawiedliwości, ażeby prezydent kolei państw. Biliński wydalonych robotników przyjął napowrót i poleca się prezydium zgromadzenia niniejszą rezolucyę wysłać na ręce Bilińskiego«, co jednogłośnie uchwalono. Po odśpiewaniu »Czerwonego sztandaru« rozeszli się wszyscy spokojnie do domów.

Na drugi dzień żandarmi aresztowali tow. Feuer'a, oskarżając go o przekroczenie § 65 uk. mianowicie: o podburzanie przeciw konstytucyi i obrazę majestatu. Równocześnie prokuratora oskarża tow. Reger'a o całą mowę.

Dziś dnia 23. odbył się wieczorek w lokalu »Siły«, ku uczczeniu 30-letniej rocznicy śmierci Lassalla. Tow. A. miał odczyt o życiu i czynach Lassalla. Tow. M. oddeklamował wiersz Nachera pt. »Śmierć zbawca«, potem przemawiali tow. C. i A., zachęcając do zapisywania się do towarzystwa. Zakończono wieczorek odśpiewaniem »Czerwonego sztandaru«. Przytem zarząd zapowiedział cały szereg odczytów naukowych, które odbywać się będą każdej niedzieli.

W Sanoku, d. 18. września.

Dzienniki lwowskie doniosły, że tutejszy fabrykant maszyn p. Lipiński wystąpił własnym kosztem swoich robotników na wystawę do Lwowa i z powodu tego chwalił wspaniałomyślność tego pana wyzyskiacza. W rzeczywistości zaś ogranicza się cała jego »wspaniałomyślność« tylko na udzieleniu »forszusu« na podróż do Lwowa dla zwiedzenia wystawy. Po powrocie, zaraz przy pierwszej wypłacie odtrącono każdemu cały »forszus« w 2 ratach. Otóż nie kosztem p. Lipińskiego, ale swoim byli robotnicy na wystawie.

Przy tej sposobności zaznaczamy, że p. Lipiński forytuje robotników z nad Renu. Towarzysze przypominają sobie zapewne, że p. Lipiński przed 1½ laty wśród zimy wyrzucił na bruk 36 robotników za to, że założyli stowarzyszenie robotnicze pod nazwą »Siła«, i na ich miejsce sprowadził robotników z Niemiec. Patriotyzm naszego kapitalisty-fabrykanta polega na jak największym wyzysku sił roboczych; aby budzącą się solidarność wśród polskich robotników złamać, aby ich organizację zaraz w zawiązku zniweczyć, wolał sprowadzić robotników niemieckich, chociaż tym ostatnim i lepiej i regularniej płacić musi. Grożąc polskim robotnikom natychmiastowym wydaleniem i sprowadzeniem na ich miejsce robotników z Prus, zmusza naszych towarzyszy do mileczenia i wyszukuje ich w najhianiebniejszy sposób. Dochodzi do tego, że p. Lipiński polskim robotnikom nigdy regularnie nie wypłaca; zamiast

wypłacać w sobotę wieczór, daje im dopiero w niedzielę tylko połowę ciężko zapracowanego »lonu«, podczas gdy drugą połowę aż gdzieś w tydzień później, a to dopiero po kilkakrotnem upominaniu się ze strony robotników. Tego rodzaju gospodarka zmusza ich do zaciągania długów na wielki procent, aby tylko mózł opędzić najpilniejsze potrzeby życia.

Tak manipuluje polski fabrykant, popierany przez Wydział krajowy pożyczkami z funduszów krajowych, na które się składa całe społeczeństwo krajowe, głównie zaś lud polski.

## Ze Stowarzyszeń.

W niedzielę 23 bm. odbyło się w sali ratuszowej zwyczajne półroczne Walne zebranie »Zgrom. Tow. murarzy, cieśli, kamieniarzy itd. pod przewodnictwem tow. Jana Lisiewicza. Z porządku obrad przedłożył dyrektor tow. K. Żelazkiwicz, sprawozdanie z czynności zarządu za I. półr. 1894, które wraz z kasowem ogłoszone w poprzednim numerze »N. Robotnika«, przyjęto do wiadomości.

Następny punkt porządku obrad p. t. »Ugoda strajkowa« z września 1893 r. referował tow. Żelazkiwicz. Referent przypomniał zebraniu historię skrócenia czasu pracy i zaprowadzenia minimalnego cennika u robotników budowlanych. Z początku, to jest w marcu r. 1890, sprawa szła trudno, robotnicy nie dowierzali, by swojemi siłami mogli ją przeprowadzić, w owym czasie liczyło bowiem Zgrom. murarzy itd. zaledwie 200 członków, ale w miarę wzrostu Stowarzyszenia i agitacyi, wątpliwości się coraz zmniejszały. Setki zgromadzeń poufnych i publicznych, odezwy i agitacya żywym słowem, a wreszcie uczciwe prowadzenie Stowarzyszenia sprawiły, że w przeciągu 3 lat liczba członków wzrasta z 200 na około 1500. Mimo takiego wzrostu obawiano się stanowczo wystąpić, wkładano jedynie na wydział i delegatów obowiązek przeprowadzenia żądań ogółu, w drodze układów, dopiero gdy Stow. pryncypałów zerwało układy, w ten sposób, że zagrożili delegatom wytoczeniem procesu kryminalnego o podburzanie (a nawet zrobiono doniesienie do prokuratury, oczywiście bezskuteczne), postanowili robotnicy nie zwlekać. Zwolane nadzwyczajne Zebranie w dniu 30. lipca 1893 r. podniosło rzuconą im rękawicę przez pryncypałów, uchwaliło wydziałowi i delegatom zupełne zaufanie i zapowiedziało, że jeżeli do miesiąca pryncypałowie nie zgodzą się na dobrowolne ustępstwo, zaprzestaną pracy. Tak się też stało. Robotnicy w dniu 3. września, pewni zwycięstwa na podstawie swojej solidarności, rozpoczęli strejk. Dziewięć dni trwała walka, póki pryncypałowie nie zgodzili się na żądanie 10. godz. pracy i minimum płacy dziennej. Mowca nadmienia, że historię tę przypomniał, by uprzytomnić robotnikom, że solidarnością i wzajemnem zaufaniem przeprowadzić można najtrudniejsze sprawy. W dalszych wywodach mowca konstatuje, że pryncypałowie już po kilku tygodniach starali się ugody złamać, jednak natrafili na silny opór ze strony robotników, przypomniał jednodniowy strejk cieśli na wystawie w dniu 26. lutego br., oraz wiele innych drobniejszych wypadków. Jeżeli się zastanowimy nad tem, mówił referent, »jakie korzyści odnieśli robotnicy budow. przez strejk, pomijając wszystkie inne, zrozumiemy, że gdyby we Lwowie obecnie obowiązywał dawny 12 dzień roboczy u rob. budow., to w tym roku, w którym tak trudno jest o pracę, w którym prawie całe lato po paręset robotników jest bez zajęcia, mielibyśmy bez porównania ich więcej, bo tam gdzie dawniej 10-ciu pracowało, obecnie musi pracować 12 robotników. Większa ilość ludzi bez pracy, to większa nędza, brak pracy — to brak chleba, to głód i rozpacz, z których nierzadko wynikają zbrodnie«.

Na dowód, jak dalece brak pracy oddziaływa na zdrowotność robotników, wskazał mowca na sprawozdanie przedłożone, z którego wynika, że gdy przeciętnie kasa chorych murarzy, cieśli, kamieniarzy itd, wypłaca zasiłków chorym 600 do 700 złr. miesięcznie, to w miesiącach: czerwcu, lipcu, kiedy największy brak pracy był we Lwowie, wypłacono 1000 do 1200 złr. miesięcznie, a badania lekarskie stwierdziły, że powodem tego nadzwyczajnego stanu chorych jest złe odżywianie się, które nastąpiło wskutek braku zarobków. Tak więc strejkiem zwycięzko przeprowadzonym robot. bud. otarli niejednej rodzinie łzy i cierpienia głodowe zaspokoili, powstrzymali niejedną jednostkę od występku lub zbrodni, a tem samem oddali nieocenione usługi społeczeństwu, z czego dumnymi być nam należy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z lojalną krwią woźniców, lokai i wiejskich parobków, o czem zapewniał sp. hr. Potocki. To rozlubowanie się pochodzi dalej z przyjemnych dreszczów, jakich dostarczają opisy strasznych czynów dla tego zużytego plemienia, wyniszczonego cielesnie i duchowo wskutek nadużyć. Znieczulone mózgi, znieczulone na wszystko, co ich otacza, aż takich bodźców potrzebują.

To szczególnie zajęcie się anarchizmem pochodzi z złośliwej radości na widok kłopotów republiki francuskiej, tych dorobkiewiczów bez tronu i ołtarza, na widok cierpień rządu farmazonów włoskich, którzy podporę możliwych papieża władzy świeckiej pozbawili. To miłość wszyztkiego co obce, to zezwianie na anarchizm naszyh panów. Wszak oni, co wyrzucają kosmopolityzm socyalnej demokracji, są najlepszymi synami ojczyzny mówiącymi po francusku, ubierającymi się z angielska, rozrzucającymi krowy grosz ludu polskiego wszędzie tylko nie w Polsce. Im się wypadki »z zagranicy« podobają, a może nawet wzdychają do tego, aby podobne wzruszenia mieli pod ręką, choćby w kuchennem wydaniu, nie w salonowem paryskim, barcelońskim itp.?

Temu skrytemu życzeniu osławiony p. Jan Kostrzewski z Krakowa stara się zadość uczynić i pasuje we Lwowie 5 (wyróżnienie pięciu) »mężów« na anarchistów! W wielkim roku wystawy, wśród święta narodowego możemy się zdobyć na francuską knajpę Gerarda i »anarchistów« tous comme la bas!

Te umizgi do anarchizmu i anarchistów trzymalibyśmy za pańską fantazyę i niesmaczne żarty, gdyby one nie były podsycane poważniejszymi źródłami.

Cóż powiedzieć na to, gdy pierwszy urzędnik administracyjny w kraju powiada, iż rządzić potrafi i uchwałać ustawy w sejmie bez całej grupy posłów. Co myśleć o takim pomiataniu ciałem ustawodawczem? Co myśleć o zasadach życia parlamentarnego, gdy poseł do rady państwa, Polak, kpi sobie z kilku wagonów szych kolegów dostarczonych do rady państwa z klasy robocezej?

Wtedy, gdy komisarz starostwa tłumackiego p. Bartoszewski powiada do zgromadzonych chłopów: »to źle, że wy się zakonu trzymacie«, gdy oni brzmieniem prawa zasłaniają się przed samowolą komisarza (Chliborob nr. 3. z r. 1894), wtedy, gdy tajne okólniki namiestnictwa tłumią życie publiczne, na zasadniczych ustawach oparte — wtedy na brak anarchii skarżyć się nie możemy.

Gdy szczytem instytucya obywatelska sądów niezależnych działa pod naciskiem administracyi, wtedy dziwi się nie można, że »europejskie« dzienniki pieprzne potrawy anarchistyczne podają swym pańsko-lokajskim czytelnikom. Służalcy znają pańskie smaki. Anarchizowanie naszych europejskich dzienników leży nietylko w ich upodobaniach, ma ono przyczyny w otoczeniu, w warunkach, które gdzie indziej doprowadzają do smutnych wypadków, a tylko dlatego są ponętne, bo gdzie indziej się wydarzają.

Lecz ostrożnie panowie, ostrożnie z ogniem. Kto się śmieje — płakać może, a warunki życia, jakie wy stwarzacie — nie wszystkich do śmiechu pobudzać mogą.

Ten gniot rządowy z góry i coraz gorsze warunki pracy i życia klasy pracującej, każe zorganizowanej partji socyalno-demokratycznej wszystkie wyteżać siły, aby... abyście się jak najdłużej bawili mogli panowie. Lecz zrozumiećcież, że i nam może przyjść chętka pośmiania się trochę z waszych kłopotów.

Robotnicy ponętymi opisami »europejskich« dzienników ze Lwowa i Krakowa mogą się zająć, mniej świadomi siły, jaka leży w zorganizowanej partji naszej, mogą się opisać zająć więcej niż się godzi, bo one pobudzają tylko fantazyę, tanim kosztem zabawiają i rozumować nie każą, lecz niech się strzegą przed niebezpieczeństwem.

Jeśli partye wsteczne bawią się anarchią we Francyi, Włoszech, Hiszpanii, my szukajmy anarchistów tubyleczyh, naszych swoich, prawdziwych anarchistów i piętnujmy ich.

Jan Kozakiewicz.



# Sprawy bieżące.

**Ośmio-godzinny dzień roboczy** w galicyjskich warsztatach kolei państwowych wchodzi w życie z dniem 1. października br.! Ośmiogodzinny — czy słyszyście?! I to wchodzi w życie mimo, a nawet wbrew woli robotników, którzy tylekrotnie skrócenia czasu pracy się domagali. Co to ma znaczyć? zapytacie. Oto nie mniej, ni więcej tylko tyle, że okazało się niepraktycznym oddalać robotników wprawnych do roboty kolejowej, aby później, gdy panowie »dyrygujący« orzekną, że jest pilna robota, przyjmować nowych, których trzeba dopiero zaznajamiać z tą gałęzią produkcji, powiedziano tedy robotnikom: „Kochani »ludzie«, żal nam was oddalać w większej liczbie, przeto ujmijemy wam na zimę po 2 godziny pracy dziennie, a każdy kto miał 1 złr., dostanie tylko 80 ct., co przy »oszczędnym« życiu na utrzymanie mu wystarczy, a do tego spełni się żądanie socjalistów i będziecie pracowali tylko 8 godzin na dobę!“ I jednym zamachem zabija się dwie muchy: budzi się wdzięczność w sercach robotniczych, za to, iż się ich nie oddala mimo »braku« roboty i budzi się nienawiść dla socjalistów, za wygłaszanie żądania, którego spełnienie pozbawia i tak biednych ludzi 1/5 części zarobku dziennego. Tak sądzą aranżerowie tej manipulacji. Robotnik jednak świadomy wie, komu zawdzięczać ma to »dobrodziejstwo«. Wie on, że robotnik w rękę kapitalistów jest zabawką, z którą igrza się bezkarnie i czuje całą siłę szyderstwa, rzuconego żądającym skrócenia czasu pracy robotnikom tem nowym zarządzeniem, które powodowała chyba fantazja Dyrekcji a co najwyżej »sparsystem«. Dlaczegoż jednak oszczędność zaczyna się od najbiedniejszych? Czemu nie skrócono »czasu pracy«, z odciążeniem odpowiedniej sumy z pensji, dyrektorom i wysokim urzędnikom. Tam byłoby z czego ściągnąć — a zostałyby im jeszcze tyle, ile kilku a nawet kilkunastu robotników dotąd zarabiał — nie ucierpiałby nawet na tem ruch przewozowy. Czemuż wreszcie uzasadnić potrzebę takiej oszczędności, wobec faktu, iż dochód z przewozu osób i towarów za czas od stycznia do końca sierpnia br. był o 3,840.474 złr. wyższym niż w czasie tym w roku 1893, w którym nie dawano robotnikom głodowej kuracji na zimę?

Robotnicy powinni dobrze nad przyczynami tej krzywdy ich się zastanowić i zrozumieć, iż należy im skorzystać ze sposobności i nie pozwolić na przedłużenie zaprowadzonego 8-godzinnego dnia roboczego, a dążyć do podniesienia swej płacy do tej wysokości, jaką była przy 10-godzinnym dniu roboczym. Dopomóż im zaś do tego może tylko dobra i silna organizacja na zasadach socjalno-demokratycznych.

**Aresztowania.** W dniu przyjazdu cesarza aresztowano we Lwowie 5 robotników. Rewizji u nich i aresztowań dokonali pp. Kostrzewski i Swolkien, c. k. komisarze policji krakowskiej. Bez żadnego przesłuchania odstawiono ich zrazu do aresztów policyjnych, wkrótce zaś potem do więzienia śledczego w c. k. krajowym sądzie karnym. Powody aresztowań nie są nam wiadome.

**Wiec chłopski,** jaki się odbył we Lwowie na d. 27. sierpnia, liczył blisko tysiąca uczestników. Przybyli nań chłopci ze wszystkich niemal powiatów Galicji, przeważnie chłopci polscy z zachodniej części kraju, a to na zaproszenie redakcji »Przyjaciela Ludu«, pisma wprawdzie więcej radykalnego niż np. »Nowa Reforma«, lecz dalekiego do rzeczywistego radykalizmu. Panowie Wysłouch i Stapiński, redaktorowie tego pisma, ludzie bardzo chwiejni i lękliwi w swych poglądach, wygłosili na tym wiecu referaty, które też w zupełności potwierdzają zdanie nasze o nich. Pan Stapiński referował sprawę reformy wyborczej, domagając się w pierwszej połowie swych wywodów zaprowadzenia powszechnego głosowania, skończył zaś na rezolucji, żądającej tylko »rozszerzenia prawa głosowania i bezpośrednich wyborów«. W ogóle był referat jego bardzo bałamutny tak, że nikt nie wiedział, o co mu właściwie idzie. Dopiero ks. Stojalowski w świetnej mowie znakomicie chłopom wytłumaczył znaczenie i korzyści powszechnego głosowania i uderzył ostro na tych włościan, którzy z fałszywego jakiegoś arystokratyzmu przeciwni są reformie wyborczej dlatego, że musieliby głosować ze swymi parobkami. Chociaż krętać postępowanie księdza Stojalowskiego — który to występuje przeciw wyższej władzy kościoła, to znowu się przed nią upokarza aż do podłości, który swoim zachowaniem się wprowadza wir i zamęt w sprawę wyzwolenia ludu — wcale nam się nie podoba i jest dla nas pro prostu wstrętnym, pomimo to przyznać musimy, że na wiecu mówić po mistrzowsku, mówić dla chłopów zrozumiale, nie

obwijając rzeczy w bawelnę, w kierunku radykalnym, najbardziej do gustu chłopom przypadającym. Im radykalniej kto mówił, tem żywiej go słuchali. To też wielkie wrażenie na wiecu sprawiły mowy znanego we Lwowie krzykacza wyborezego p. Jegermana. Jego słowa: »Chrystus wszedłszy do świątyni i widząc w niej przekupniów, porwał powróż i wygnął pielgrzymów ze świątyni, tak i wy przy prawyborach pędźcie przekupniów czy oni będą w sukmanie, czy w chałacie i z pejsami, czy w sutannie, czy też — o sromoto! w mundurze cesarskim!« — wzbudziły powszechny entuzjazm. Natomiast pełen frazesów i ogólników referat p. Wysłoucha o obecnym stanie sprawy ludowej przeszedł bez żadnego wrażenia. Nikt go nie słuchał, bo go wcale nie rozumiano. Z włościan bardzo dobrze i ze zrozumieniem rzeczy przemawiali Jakób Bojko z Gręboszowa, Jan Skwara z Krośnieńskiego, Olszewski z Iskrzyni, Iwan Sandulak z Śniatynskiego i kilku innych. Oprócz wyżej wspomnianej rezolucji za rozszerzeniem prawa wyborczego uchwalono na wiecu rezolucję, żądającą najrychlejszego przeprowadzenia regulacji rzek w Galicji (przy której to sprawie Traczewski z Sanockiego podniósł, że robotnikom przy regulacji płacono po 12 centów dziennie), dalej połączenia obszarów dworskich z gminnymi i sprawiedliwego rozkładu ciężarów, zmiany ustawy łowieckiej, reformy ustawy drogowej w tym kierunku, aby pozostały prestaty w naturze (robocizna) z możliwą spłatą pieniędzmi, lecz wymiar ich ma być w stosunku do wysokości opłaconych podatków, następnie przyjęto wniosek dotyczący się popierania pism »szczerze oddanych sprawie ludowej«, w końcu podnosząc pożyteczność Kółek rolniczych, uznano, że główny Zarząd »zaczyna śpiewać na nutę stańczykowską«.

**Wieczorek ku czci Lassalla** odbył się we Lwowie za zaproszeniami na dniu 23. września. Oprócz uroczystych przemówień tow. Telza i Kozakiewicza, wypełniły program wieczoru udatne deklamacje tow. D. i i M., śpiewy tow. M. i Z. oraz gra na skrzypcach tow. A.

**Ofiara gospodarki kapitalistycznej!** Tow. Władysław Orłós murarz, o którym donieśliśmy w ostatnim numerze, że go przyniotły gruzy z oberwania się muru przy budowie gmachu sprawiedliwości we Lwowie, zmarł po 5 tygod. cierpieniach. Nowa ta ofiara winna być przykładem i zachętą dla robotników budow. do silniejszej organizacji, gdyż jedynie dobrze zorganizowani mogą zmusić przedsiębiorców do racjonalnego prowadzenia robót i cenienia więcej życia robotników niż marnych kilka set złotych.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę p. inspektora przem., że od czasu istnienia Inspektoratu, lwowscy robotnicy budowlani nie mieli przyjemności widzenia go na budowach. A warto, panie inspektorze, zwidzieć niektóre budowle, zbierziesz pan obfity materiał o wyższości i brutalnym obchodzeniu się przedsiębiorców z robotnikami, przekonasz się pan, jakie karkołomne rusztowania budują, jak nędźnie przedsiębiorcy płacą, jak nie dotrzymują ugody, jakich wyrazów używają, jak po szynkach wypłacają i t. d. i t. d. *ż. k.*

**Członkowie lwowskiej „Siły“ otrzymują pismo „Nowy Robotnik“ bezpłatnie. Wkładka w „Sile“ wynosi 7 ct. tygodniowo. Towarzysze, wpisujcie się do „Siły“. Lokal „Siły“ znajduje się przy ul. Sobieskiego 18.**

**Wypłaty po szynkach** odbywają się znowu we Lwowie. Czy np. pan Krach lub też jego podmajstrzy, mają spółkę z szynkarzem, koło kościoła św. Anny? Nie rozumiemy, dlaczego władze w tego rodzaju wypadkach nie występują z całą energią. W innych miastach Austrii, skoro stojkowy zobaczy wypłatę w szynku, to zaraz powołuje przedsiębiorcę do odpowiedzialności. A u nas — lada majster kpi sobie z ustawy. Wyzysk na każdym kroku.

**Na podstawie** uchwały poufnego posiedzenia delegatów Kas chorych, odbytego dnia 2. b. m. w biurze Kasy chorych m. Lwowa odbędzie się w dniach 14. i 15. października w sali ratuszowej we Lwowie, drugi zjazd w sprawach Kas chorych Galicji i Bukowiny, z następującym porządkiem dziennym. 1. Zagajenie. 2. Wybór biura. 3. Sprawozdanie Komisji wykonawczej. 4. Memoriał w sprawach ubezpieczenia. 5. Ankieta, jaką ministerstwo zwoła. 6. Kasa chorych na prowincji i jej działalność. 7. Wnioski. — Zarządy Kas chorych winny do 8. października podać nazwiska delegatów, by im karty wysłano i o ich umieszczenie pomyślano.

Delegaci komisji wykonawczej pierwszego zjazdu Kas chorych Galicji i Bukowiny, pp. Nacher, Mussil i Bezen byli na posłuchaniu u ministra spraw wewnętrznych i przedłożyli mu uchwały pierwszego zjazdu. Przedstawiwszy mu nader opłakane skutki połowicznego ubezpieczenia, wykazał przewodniczący komisji Karol Nacher potrzebę rozszerzenia ubezpieczenia. Pan minister oświadczył, że powoła ankietę celem uregulowania spraw kas chorych; tam więc będą one miały sposobność wyrazić swoje życzenia i postawić odpowiednie żądania. W sprawie przeliczenia kosztów statystyki na rząd i zniesienia portoryum minister nie zrobił żadnych nadziei. Skargę, że władze nie dość wspierają kasy i utrudniają przez to ich działalność, przyjął do wiadomości i polecił zbadanie tych stosunków, zwłaszcza pod względem kontroli przedsiębiorstw i egzekucji zaległości. Sprawę apteki związkowej przyrzekł minister pilnie mieć na oku i o ile możliwości przychylnie załatwić; a na końcu audyencji jeszcze raz z naciskiem zwrócił uwagę, że uregulowanie spraw kasowych, rozszerzenie ubezpieczenia i uregulowanie stosunków urzędników będą przedmiotem obrad ankiety, do której kasy będą powołane. Wobec zapowiedzi tej ankiety, prosi komisja wykonawcza zjazdu kas chorych, by kasy wszystkie wadliwości w ustroju kas podały do wiadomości komisji, aby je załączono do memoriału, przedstawiono zarówno ministerstwu, jak ankiecie i postom.

**W Galicji wszystko możliwe!** Nieznajomość ustawy u c. k. urzędników w Galicji prowadzi nieraz do wielkich śmieszności. Szczególnie na prowincji urzędnicy nie mają nieraz pojęcia o najważniejszych postanowieniach ustawy. I tak n. p. w Kałuszu, jednym z większych miasteczek w Galicji, c. k. urzędnicy nie wiedzą o tem, że pisma wychodzące dwa razy na miesiąc są wolne od stempla. O tem wie publiczność czytająca pisma, tylko nie wiedzą pp. c. k. urzędnicy w Kałuszu, którzy zdaje się jeszcze nigdy w życiu nie widzieli dwutygodnika. Przed kilku dniami posłała administracja czasopisma »Arbeiter« kilkadziesiąt egzemplarzy na adres jednego z towarzyszy naszych w Kałuszu. Tamtejsi c. k. ekspedytor pocztowy Janak wraz z c. k. naczelnikiem Dąbrowskim zanieśli ostrożnie tę paczkę pism »Arbeitera« do c. k. starostwa. Tu pan starosta — (również bardzo mądry pan!) — zaczął obmacywać te straszne gazety i uznał za konieczne odstąpić je c. k. komisarzowi dyrekcji skarbu p. Willnerowi. Ten znowu jeszcze mądrzejszy pan odeśłał je do c. k. dyrekcji finansów we Lwowie celem zażądania od redakcji »Arbeitera«, aby wszystkie egzemplarze dała ostemplować. Nie potrzebujemy dodawać, że pismo »Arbeiter« jest jako pismo dwutygodniowe, wedle ustawy wolne od stempla. Czyby dyrektor poczty p. Seferowicz i prezydent skarbu p. Korytowski nie mogli założyć praktyczny kurs, gdzieby wykładano najważniejsze postanowienia ustawy, a to dla c. k. urzędników, nie znających ustawy?

**Dola konduktora kolejowego.** Od jednego z konduktorów c. k. kolei państwowej otrzymaliśmy obszerne pismo, opisujące nam ciężką dolę konduktorów. »Barbarzyństwa, jakie się dzieją« — żali się — »nie są do opisania, ale każdego z obawy o chleba kawałek siedzieć musi cicho.« »Przed upaństwowieniem, za czasów Ludwickich, jaka swoboda na stacji, jaki spokój, jakie zadowolenie, jaka miłość pomiędzy kolejarzami panowała«. Przełożeni byli lepsi, grzeczniejsi, bardziej ludzcy! »A teraz? Po-czawszy od takiego inspektora, jak Kempfner, a skończywszy na adjutancie jego Żelechowskim, to wszyscy jak kacyki, szukają tylko sposobności, by nam krzywdę wyrządzić«. Wobec braku wagonów, wobec znacznie zwiększonego ruchu publiczności trudno nawet podołać obowiązkowi. A tu bezwzględnie nakładają coraz nowe kary pod najbłahszymi pozorami!« Zapytaj się Szanowna Redakcyo — czytamy na końcu — »ile nocy ten biedny konduktor w miesiącu spi? czy nie odpowie każden, że może 4 nocy spokojnie, ale są tacy, że ani jednej! Cierpiemy długo, ale cierpliwość już nie staje«. — (My od siebie radzimy konduktorom kolejowym, aby się razem połączyli i wstąpili do Koła miejscowego stowarzyszenia robotników i służby c. k. kolei państwowej. Trzymając się razem, przy pomocy robotników innych zawodów potrafią wywalczyć sobie lepszy byt. *Przypisek Redakcyi*).

**Z Jaworowa** donoszą nam, że sędzia tamtejszy po grubiańsku obchodzi się z publicznością. Najordynarniejszymi słowami traktuje szczególnie ludzi biedniejszych, czasami zaś i pięściami częstuje chłopów. Czyby prezydent apelacji p. Simonowicz nie mógł tego pana nauczyć grzeczności?